Wiesław Kazanecki

Urodził się 10 stycznia 1939 roku w Białymstoku. Poeta, prozaik, publicysta. Debiutował w 1959 r. Publikował m.in. na łamach Kameny, Kontrastów i Poezji.

Należał do najbardziej charakterystycznych postaci Białegostoku. Zawsze zauważalny, choćby poprzez bardzo wysoką, dwumetrową sylwetkę. Nie mógł ukryć się w tłumie, co w połączeniu z ogromną otwartością, serdecznym uśmiechem czyniło z niego kogoś jedynego w swoim rodzaju, przyjaznego ludziom i światu.

Jego pierwsza książka „Kamień na kamieniu" (1964) przypadła na czasy tzw. polskiej małej stabilizacji. Prawdziwym sukcesem poety okazał się jednak dopiero wydany w 1969 roku tomik „Portret z nagonką". Krytycy pisali wówczas, że jego wiersze były „świadectwem zmagania się współczesnego poety z zachłanną rzeczywistością, która dawno utraciła swój wymiar etyczny". Wydano także: „Pejzaże sumienne" (1974), „Cały czas w orszaku" (1978), „Stwórca i kat" (1982), „Śmierć uśmiechu Giocondy" (1983), „Koniec epoki barbarzyńców" (1986 - na prawach rękopisu, 2000), „Na powódź i na wiatr" (1986).

Pośmiertnie zaś ukazały się m.in. jego „List na srebrne wesele" (1989), „Wiersze ostatnie" (1991), „Wiersze" (1994), „Listy Wiesława Kazaneckiego do Wilhelma Przeczka" (2000), „Oswoić szczura w Berlinie Zachodnim (zapiski 14 dni października 1987 roku)" (2001).

Zmarł 1 lutego 1989 roku.

****

Jeżeli myślisz o kraju,
gdzie ludziom śnią się pieśni niepokorne
i czarne woalki nad twarzami kobiet
i jaskółki sztandarów,
tuż nad ziemią,
wróżące burzę i krew,
myślisz o Polsce.

* * * * * * * * * * * * * * * * * *

W drewnianym kościele na wzgórzu
Mszy słucha miejski cmentarz,
Jakby we wnętrzu róży
Umarłych obudził Bóg.

A żywym wystarcza ołtarz
I pieśń rozkołysana
Jak dzwon z tysiąca twarzy

Jak dzwon z tysiąca twarzy
I okrzyk święty: Hosanna!

Ta róża jest sercem dzwonu,
Schronieniem mogił - pielgrzymów,
Co klęczą tu pod krzyżami
U kresu wszystkich snów.

Więc miastu śni się niedziela
I słońce jak hostia na niebie.
Śpi cmentarz - na świeżym grobie
Samotny jaśnieje znicz.

* *

Panie! Nie jestem godzien żyć bez lęku.
Moja pewność jutra jest krucha,
ale dzielę się nią ze wszystkimi, których kocham.
Widzę dzwonnicę niebieską.
Panie! Nie jestem godzien,
aby ten okruch stał się sercem niebieskiego dzwonu.
Dzwony po Twojej stronie nie zabrzmią na trwogę,
tam jest już przebaczenie.
Panie! Nie jestem godzien żyć w blasku Twojej stajenki,
w krajobrazie, który tak kocham.